

Gdy się zdarzy trudna klasa...

Jak pracować z uczniami sprawiającymi trudności?

Dla nauczyciela „trudna klasa” jest wyzwaniem. Co tak naprawdę kryje się pod tą nazwą? Czy to grupa uczniów, którzy nie poddają się szkolnej dyscyplinie? Czy może duża liczba dzieci w klasie (np. z zaburzeniami zachowania) wymagająca specjalnego podejścia? Co jest istotne we współpracy z taką klasą?

Zofia Grudzińska

Co to właściwie znaczy „trudna klasa”? Warto zacząć od zdefiniowania tego pojęcia, dlatego to pytanie padało jako pierwsze we wszystkich rozmowach, które przeprowadziłam z nauczycielami i pedagogami na potrzeby tego tekstu.

Nauczycielki z wieloletnim doświadczeniem zauważają, że wspomniana definicja „trudnej klasy” zmieniła się w ostatnich latach. „Jakiś czas temu mianem trudnej klasy określaliśmy zespół, który nie chciał współpracować, nie poddawał się szkolnej dyscyplinie. Najczęściej chodziło o to, że w jednej klasie znalazło się kilkoro tzw. rozrabiaków. Wtedy radziliśmy sobie tak, że się ich rozdzielało, kogoś się przenosiło do innego oddziału i to zazwyczaj pomagało. W poszczególnych incydentach można było zastosować odpowiednie zabiegi dyscyplinarne. Rozmowy z rodzicami tych uczniów to już inny temat, równie ciekawy – dla żadnego nauczyciela nie jest tajemnicą, że trudni uczniowie często oznaczają trudnych rodziców, roszczeniowych, przekonanych, że ich dziecko to anioł wcielony, a winnymi złego postępowania są albo koledzy, albo nauczyciele. Ostatnio natomiast coraz częściej mówimy, że klasa jest trudna, bo jest w niej ponadprzeciętna liczba uczniów wymagających specjalnego podejścia, np. z trudnościami w uczeniu się, z zaburzeniami zachowania” – wspomina jedna z nauczycielek.

Kolejna grupa, którą również można określić mianem „trudnej”, to klasy niechzące poddać się kontroli nauczycielskiej zgodnie z wizją konkretnej osoby pedagoga. Wiadomo jednak, że co nauczyciel, to inny styl pracy z uczniami, i chociaż przygotowanie zawodowe narzuca pewne ramy, w ich obrębie jest miejsce na modyfikacje.

Współpraca nauczyciela z tzw. trudną klasą

Istotne we współpracy z tzw. trudną klasą będą, jak się okazuje, nawet szczegóły organizacyjne – niektórzy nauczyciele nie dopuszczają negocjacji w sprawie terminu sprawdzianu, inni są zwolennikami jak najszerszej partycypacji uczniów w decyzjach dotyczących organizacji lekcji.

Co więcej, każdy nauczyciel ma zupełnie inne strategie budowania relacji: jednym dobrze wychodzi bratanie się z nastolatkami, inni potrafią utrzymać autorytet bez naruszania dziecięcego poczucia godności własnej, a są tacy, którzy tkwią uparcie w przekonaniu, że pryncypialne pokazywanie władzy ułatwi przekazywanie wiedzy.

Nie da się też ukryć, że są bardzo różne klasy. O dynamice grup społecznych można mówić bez końca, na potrzeby tego tekstu wystarczy jednak po prostu wspomnieć, że osobowości poszczególnych uczniów i uczennic to linie, z których powstaje niepowtarzalny

szkic całości. Dlatego klasa II c może sobie cenić nauczyciela-dyktatora w osobie pana X, który zdejmuje z nich ciężar odpowiedzialności za ich proces uczenia się – wystarczy spełniać jego polecenia albo ich nie spełniać i z godnością przyjmować uwagi czy złe stopnie. Z kolei klasa II b może mieć silne skłonności wolnościowe, protestować przeciw odgórnym rządóm, a wspaniale współpracować z panią Y stwarzającą ucznióm przestrzeń do podejmowania własnych decyzji. Mało tego, pani Y może słabo odnajdywać się w II c, której uczniowie – korzystając z nadanego im przez nauczycielkę prawa do decydowania o własnym losie – są najzupełniej obojętni na jej zachęty. W tym kontekście pan X w trakcie rozmów w pokoju nauczycielskim będzie zapewne odsądzał od czci i wiary uczniów z II b, natomiast pani Y jedynie smutno pokiwa głową nad niezrozumiałym dla niej oporem klasy II c.

Ważne!

Czasem nadanie grupie uczniów etykiety „trudnej klasy” jest działaniem zastępczym, a problem leży tak naprawdę zupełnie gdzie indziej.

Trudna klasa czy trudna nauczycielka?

Krystyna, która po kilku latach pracy w szkole publicznej rozstała się z tradycyjnym systemem oświaty i podjęła pracę w placówce prowadzącej uczniów w edukacji domowej, opowiada: „Pamiętam z poprzedniej szkoły kilka charakterystycznych rozmów w pokoju nauczycielskim. Przychodzi pani od przedmiotu X, powiedzmy, ze skargą na zachowanie moich wychowanków. Notorycznie niegrzeczni, nie da się z nimi pracować. Prosi, abym z nimi porozmawiała i to załatwiła. Pytam, jakie konkretnie ma zarzuty wobec uczniów. Na lekcje przychodzą nieprzygotowani, pracy domowej nie mają odrobionej? Idę do dzieci wyjaśnić sprawę, a one tłumaczą, że prosiły panią, żeby nie zadawała, bo mają zapowiedziane dwie klasówki, ale to nie odniosło skutku. I że ogólnie pani bardzo dużo każe robić w domu, np. 10 zadań, ale z tematu, którego nie tłumaczyła, tylko pokazała, w której części podręcznika mają o tym przeczytać. Kto jest tutaj trudny – klasa czy nauczycielka?”

Podobną uwagę czyni polonistka ze szkoły ponadpodstawowej: „Jeżeli nauczyciel określa przesadne standardy zachowania uczniów, to trudno się dziwić, że narzeka na trudną klasę. Na przykład wymaganie, by siedzieli w całkowitej ciszy przez całą lekcję. Można oczekiwać, że będą uważnie słuchać, ale nawet to nie oznacza, że jedna osoba nie może szeptem spytać sąsiada, jeśli czegoś nie dosłyszała. A już żądanie, żeby nie rozmawiali między sobą, gdy przygotowują odpowiedź na jakiś problem, jest absurdalne”.

W takim przypadku rzeczywiście niełatwo mówić o klasie trudnej, chociaż bywa, że w koleżeńskich rozmowach pada takie sformułowanie o grupie uczniowskiej. Trzeba więc zastrzec, że w niniejszym artykule pojęcie „trudnej klasy” rezerwujemy dla takich zespołów klasowych, które niemal lub całkowicie uniemożliwiają pracę pedagogiczną nauczyciela „wystarczająco dobrego” (posługując się terminologią Donalda Woodsa Winnicotta z książki *Zabawa a rzeczywistość*).

Typy „trudnych klas” i strategia dostosowana do potrzeb

Można już z grubsza zarysować typologię „trudnych klas”. Otóż są to grupy uczniowskie, w których:

- grupka uczniów (tzw. rozrabiaków) rozbija zespół, a ten w rezultacie sprawia problemy dyscyplinarne,
- zbyt wielu uczniów wymaga specjalnego podejścia,
- uczniowie sprawiają problemy, bo wymykają się spod nadmiernie ścisłej kontroli nauczyciela.

Ta ostatnia kategoria jest o tyle szczególna, że można mówić raczej o konieczności podjęcia działań wobec zbyt wymagającego pedagoga.

Katarzyna Cieciora, dyrektorka szkoły podstawowej, radzi, by zawsze, gdy w pokoju nauczycielskim wykuwa się temat jakiejś sprawiającej problemy klasy, przeprowadzić wstępne rozpoznanie. Ile osób się skarży? Jaka jest treść ich uwag? Czy dotyczą całego zespołu uczniowskiego, czy nauczyciele wskazują konkretne osoby odpowiedzialne za powstające trudności? Można poprosić wszystkich, którzy uczą w danej klasie, o udzielenie zwięzłych odpowiedzi na tę krótką ankietę.

Dzieci w trudnym świecie

O problemach w pracy z grupami, w których zdaniem nauczycieli coraz więcej dzieci kwalifikuje się do zastosowania wobec nich rozmaitych działań terapeutycznych, najczęściej mówiły rozmówczynie pracujące w klasach I–III. Podkreślały, że nawet mając poniżej 20 wychowanków w grupie, czasem nie dają rady sprostać indywidualnym potrzebom 8 poważnie zaburzonych dzieci. Rodzice często nie zgadzają się na skierowanie do poradni psychologiczno-pedagogicznej (mają takie prawo, zgodnie z art. 95 § 1 i art. 96 § 1 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego*).

Z kolei uczeń wracający z poradni z opinią oznacza zalecenie szkole podjęcia konkretnych działań: dostosowania wymagań, umożliwienia udziału w zajęciach korekcyjno-kompensacyjnych, dydaktyczno-wyrównawczych itp. Orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego otwiera szkole furtkę do wystąpienia o pomoc nauczyciela czy nauczyciela wspomagającego. Zgoda na zatrudnienie takiej osoby należy jednak do organu prowadzącego, a ten nie zawsze przychyliła się do takiej prośby.

„W zaleceniach jest wskazana indywidualizacja podejścia. Mając takich dzieci 10 w 20-osobowej klasie, samemu można zachorować na jakieś zaburzenie! A mówię o klasach I–III, bo to moja działka, ale koleżanki w starszych oddziałach szkoły mają po 30 dzieci i jeśli niemal połowa wymaga specjalnych zabiegów, to prowadzenie lekcji zamienia się w cyrk. Nie winię dzieci, bo one reagują na to, że żyją w coraz bardziej zwariowanym świecie”.

Moje rozmówczynie proponują środki, których realizacja leży właściwie poza możliwościami placówek oświatowych, bo wymaga dodatkowych nakładów finansowych. Chciałyby pracować w szkołach, w których wystarcza logopedów, psychologów i pedagogów prowadzących terapie umiejętności społecznych (TUS) i terapie umiejętności psychologicznych (TUP), nauczycieli prowadzących zajęcia rewalidacyjne i wyrównawcze. Chciałyby zredukować liczebność klas, której progi były ustalane „w innej rzeczywistości, przed tym, jak nam świat przyspieszył, jak przeraziła nas pandemia czy też teraz wojna za naszą granicą”.

Placówki oświatowe niewiele mogą poradzić na takie żądania – poza występowaniem przez dyrektorów do właściwych organów o zwiększenie puli fachowców. Sami nauczyciele mogą jednak pracować z rodzicami, wyjaśniać zalety poddania dziecka profesjonalnym badaniom, perswadować. Zajęcia TUP czy TUS mogą odbywać się w trybie międzyszkolnym, na terenie jednej z placówek czy na terenie poradni psychologiczno-pedagogicznej, zależnie od możliwości organizacyjnych. Można organizować warsztaty dla nauczycielek i nauczycieli, na których poznają oni strategie postępowania z uczniami wymagającymi szczególnego podejścia. Szkoły mogą ponadto aktywnie poszukiwać grantów – rządowych, unijnych czy pochodzących od fundacji edukacyjnych – na tego rodzaju działania, na tworzenie wydzielonych oddziałów świetlicowych, na zakup materiałów dydaktycznych itd.

Trudna klasa – i co dalej?

Co z klasami, które kwalifikują się do kategorii „stawiających opór” czy „sprawiających trudności wychowawcze”? O nich i o sposobach działania, jakie warto w takich sytuacjach rozważyć, opowiedziała Aneta Jamiałkowska-Pabian, polonistka:

„Nie ma jednej recepty. Przygotowując szkolenia dla nauczycieli, czytam dużo poradników i «pedagogicznych instrukcji obsługi», które podają wiele rozmaitych wskazówek, ale nigdzie nie napisano, co zrobić, gdy te porady się nie sprawdzą. Często trzeba postępować tzw. metodą prób i błędów. Należę do szczęśliwców, którzy właściwie nie mieli trudnych klas, ale trafiło mi się kiedyś w gimnazjum zastępstwo z grupą zupełnie odmienną od tych, z którymi wcześniej współpracowałam. Kilka osób chciało się uczyć, zależało im na wyniku na egzaminie, ale część dzieci była, tak to ujmijmy – z miejskich peryferii. To były dzieci, dla których autorytetem na pewno nie jest nauczyciel. Ci uczniowie mnie nie zaakceptowali, od początku byli na «nie»”.

Jak może poradzić sobie nauczyciel w podobnej sytuacji? I co zrobiła/robi w takich okolicznościach nasza rozmówczyni?

„Najpierw w takich sytuacjach po prostu się przyglądam – uzyskuję jakąś wiedzę o zespole, o poszczególnych osobach. Niczego nie notuję, tylko obserwuję. Dobrze jest zorganizować jakąś sytuację, w której widzę, jak uczniowie funkcjonują poza szkołą. Kto jest przewodnikiem, jakie się tworzą układy, w jakie działania się angażują. Kiedyś w szkole branżowej, w klasie trudnej, w której było wiele dzieci z orzeczeniami, zrobiłam piknik. Było więc na luzie, bez żadnego programu, po prostu byliśmy razem, rozmawialiśmy. Dużo mnie to nauczyło – wiedziałam, jak dalej organizować pracę na lekcji.

Po takim etapie przyglądania się próbuję zdiagnozować sytuację. Co zrobić z zebranymi informacjami? Jeżeli to jest «zwykłe» oponowanie, to, mając wytypowanych przywódców, mogę im dać jakieś znaczące zadanie – jest szansa, że ich zaangażuję do współpracy. Nie zawsze się sprawdza, bo są tacy, którzy szczerze chcą, żeby ich zostawić w spokoju. Wtedy faktycznie daję im przestrzeń, za to wychodzę z inicjatywą, która może zainteresować innych.

Generalnie dobre są metody angażujące, prace grupowe albo metoda indywidualnego wkładu w postaci karteczek przyklejanych na grupowym plakacie. To się dzieje w ramach

lekcji, realizowania programu, a jednocześnie jest to działanie budujące pomost między mną a klasą. Powolutku i małymi kroczkami, z ogólną zasadą, że to uczniowie więcej pracują niż ja.

Czasami w sprawie konkretnego dziecka, prowodyra, zwracam się do psychologa, bo bywa i tak, że tego wymaga sytuacja, zaburzenia zachowania pozwalają podejrzewać konieczność głębszej interwencji. Jeśli nie oceniam sytuacji aż tak źle, to próbuję rozmawiać z tym dzieckiem, ale nie o tym, że jest niegrzeczne, tylko na jakieś inne tematy. To taka zaczepka, tak można powiedzieć. Warto też starać się poznać rodzinę ucznia sprawiającego problemy. Nigdy nie wiadomo, co z tej wiedzy wyniknie.

Trudno się odnaleźć w sytuacji, gdy dziecko w czasie lekcji prowokuje, ale nie zbliża się do takiej granicy, w której trzeba zainterweniować, bo jest zagrożenie bezpieczeństwa tego dziecka czy innych – ale jej nie przekracza. Czasem wystarczy się roześmiać, żeby rozładować sytuację. Zawsze trzeba zachować spokój. Nauczyciel musi być aktorem, przy czym nie mam na myśli, że ma utrzymać kamienną twarz; ale musi powściągać emocje. Jakikolwiek by były reakcje, nie mogą być przesadzone i w żadnym wypadku agresywne. Niezależnie od zachowania ucznia nauczyciele powinni być przygotowani, by zachować się kulturalnie”.

Ważne!

Trudnej klasie nie wolno się podlizywać. Lepiej też powstrzymać się od gróźb, a szczególnie od lawiny karnych jedynek, bo takie postępowanie na dłuższą metę tylko zaostrza konflikt. Uczniowie mogą w końcu prowokacyjnie całkowicie odmówić współpracy – a to jest sytuacja, w której nauczyciele niewiele mogą zrobić. Tym bardziej że *Prawo oświatowe* wyraźnie definiuje ocenianie w kontekście postępów w nauce, więc nie wolno go wiązać ze złym zachowaniem.

Budowanie dobrych relacji z uczniami

Aneta Jamiałkowska-Pabian radzi, aby w podbramkowych sytuacjach z uczniami raczej „(...) wycofać się z oczekiwań związanych z nauczaniem i skupić na wyjaśnianiu konfliktu oraz budowaniu dobrej relacji – podkreślam, dobrej! Odpowiedzialna prawda jest taka: bez relacji nie ma nauki. A jeśli nauczyciel jest postrzegany przez uczniów, szczególnie starszych, jako narzędzie opresyjnej szkoły, to automatycznie jest umiejscawiany po drugiej stronie barykady i wtedy niewiele zdziała”.

Sama mogę to zresztą potwierdzić: stanęłam kiedyś przed zespołem uczniów wrogo nastawionych do nauki. Stwierdziwszy, że ich rodzice nie będą moimi sojusznikami – wprost przeciwnie: większość z nich raczej utwierdzała swoje pocięchy w niechęci do szkoły – na jakiś czas odpuściłam realizację podstawy programowej, a zamiast tego pytałam, co chcieliby robić. Po kilku tygodniach udało się uzgodnić jakiś projekt, od którego zaczęły się nieco przyjaźniejsze relacje. Być może niewiele się w ciągu dwóch lat naszej wspólnej pracy nauczyli, ale na pewno przyswoili więcej, niż gdyby trwali w postawie odmowy. Nie sprawiali „kłopotów wychowawczych”, chociaż nie stałam się ich przyjaciółką, po prostu uprzejmie mnie tolerowali.

Doświadczeni nauczyciele powiedzą nowicjuszom w zawodzie jeszcze jedną „świętą prawdę”: że budowanie relacji wymaga czasu. Tego się nie da osiągnąć w ciągu miesiąca, nie wystarczą deklaracje, że jest się sojusznikiem uczniów i się ich rozumie. Nauczyciel, wchodząc do nowej klasy, zaczyna obserwować uczniów, ale oni robią dokładnie to samo wobec niego – w dodatku jednej belferskiej parze oczu na całą klasę przeciwstawiają siłę 20 czy więcej par na jeden obiekt obserwacji! Łatwo się domyślić, kto ma większe szanse, aby dopatrzeć się prawdy.

Ważne!

Radą, którą każdy nauczyciel powinien wziąć sobie do serca, jest zalecenie zachowania autentyczności. Oczywiście przy zastrzeżeniu, że okazywanie przesadnych emocji nie zadziała na korzyść pedagoga. To samo dotyczy maksymy „daj się poznać” – opowiadanie o szczegółach swojego życia prywatnego nie jest wskazane, chociaż można odpowiedzieć na ogólne pytania o rodzinę czy upodobania, żeby z „belfra” zamienić się w „tę facetkę, która lubi psy”.

Trudności w budowaniu relacji z klasą

Sytuacja nauczyciela, który napotyka bariery w budowaniu relacji z klasą, jest szczególnie trudna, jeśli w zespole pedagogicznym brakuje atmosfery wzajemnego wsparcia. Zjawisko to bywa bólem w wielu szkołach. Dlatego z całą mocą należy podkreślać znaczenie zarówno koleżeńkiej współpracy, jak i obowiązku spoczywający na dyrekcji, aby stworzyć w szkole system pomocy dla nauczycieli doświadczających problemów wychowawczych lub dyscyplinarnych w kontaktach z zespołem uczniowskim. Ważne jest też, by nie stygmatyzować osób, które zgłaszają takie problemy, a tym bardziej wykluczyć pogardliwe komentarze w pokoju nauczycielskim. Nauczyciele, którzy obawiają się negatywnych reakcji ze strony kolegów czy przełożonych, mogą wpaść w pułapkę przesadnych reakcji i skłaniać się ku stosowaniu swoistego „zamordyzmu” wobec uczniów, co jeszcze bardziej nakręca spiralę wrogości i wywołuje wśród młodzieży chęć podejmowania działań odwetowych.

Zawsze istnieje również ewentualność zorganizowania spotkania z rodzicami, ale wymaga ono starannego przygotowania. W pierwszej kolejności inicjujący je nauczyciel musi sobie odpowiedzieć na pytanie, co poprzez takie spotkanie zamierza osiągnąć. Czy chce wyłącznie poinformować o zaistniałej sytuacji i ewentualnych konsekwencjach, jakie zamierza wyciągnąć wobec uczniów, czy uważa, że rodzice mogą dostarczyć pożytecznych informacji albo że uda się podjąć wspólne działania? Jeśli nauczyciel nie jest wychowawcą danej klasy, realizację tego pomysłu należy poprzedzić konsultacją z wychowawcą i zapewnić jego obecność na spotkaniu.

„Tej nowej nie chcemy!”, czyli o klasie oponującej z powodu zmiany wychowawcy

Szczególnym przypadkiem klasy oponującej jest zespół uczniowski, który w ten sposób reaguje na zmianę wychowawcy. Reakcją na to wydarzenie, jeżeli nie wynika ono z inicjatywy uczniów, jest podwyższony poziom stresu lub poczucie krzywdy. „Nowa wychowawczyni” staje się wrogiem, choćby przedtem jako nauczycielka przedmiotu była lubiana. Istnieje kilka sposobów, by potencjalny konflikt złagodzić, a dobra wiadomość jest taka, że wszystkie zależą od nauczycieli. Oto kilka przydatnych wskazówek:

1. Przede wszystkim należy zachować przejrzystość postępowania, aby uczniowie nie poczuli się przedmiotem manipulacji czy odgórnego „przestawiania”. Należy przestrzegać zasady, by klasę informować już w momencie, w którym pojawi się konieczność zmiany – kiedy nastąpi, czemu nastąpi (z zachowaniem prawa do prywatności nauczyciela czy nauczycielki, którzy wycofują się z roli wychowawcy lub odchodzą na urlop). Informacje powinny być przekazane w sposób adekwatny do wieku uczniów. Nie należy się obawiać, że dzieci nie zrozumieją, bo tym, co najbardziej może zaszkodzić w relacjach uczniów z personelem pedagogicznym, jest utrzymywanie sekretów i zaskakiwanie ich faktami dokonanymi.
2. Warto, aby dyrektor poświęcił czas na zorganizowanie spotkania z uczniami, bo jest osobą właściwą do tego zadania jako zarządca szkoły. W takim spotkaniu mogą też uczestniczyć „stary” i „nowy” wychowawca.
3. Kolejną zasadą wartą przestrzegania jest płynne przekazanie funkcji. Trzeba się postarać, aby dotychczasowa wychowawczyni przekazała nowej kilka wskazówek dotyczących organizacji pracy z klasą (typu: jak rozpoczyna lekcję wychowawczą – od odczytania listy obecności czy od kilku minut niezobowiązującej rozmowy). Oczywiście nowy wychowawca ma prawo realizować własny styl komunikacji z zespołem uczniowskim, ale wiedząc, jakie zwyczaje wcześniej panowały w klasie, może się do nich odnieść, wprowadzając swoje. Przy okazji dobrze jest tę zmianę uzasadnić, tak aby wybrzmiał komunikat, że „to nie moje widzimi się, żeby wam pokazać, że mam władzę”.

Należy pamiętać, że uczniowie będą najprawdopodobniej wystawiać „nowego” czy „nową” na niejedną próbę. Trzeba więc zachować cierpliwość, oczywiście nie pozwalając młodzieży na przekraczanie granic wyznaczanych przez zwyczajowe normy społeczne. A na samo zakończenie dobrze zadać sobie dodatkowe pytanie: może faktycznie nie ma trudnych klas, może są jedynie wyzwania, którym warto postarać się sprostać?

Bibliografia:

- D.W. Winnicott, *Zabawa a rzeczywistość*, Gdańsk 2011.

Zofia Grudzińska

Psycholożka, nauczycielka języka angielskiego w szkole, współzałożycielka i koordynatorka ruchu społecznego Obywatele dla Edukacji, laureatka IV edycji Nagrody im. prof. Romana Czerneckiego, w swojej pracy stosuje podejście „autonomii ucznia”